

## ANNA SAMOLIŃSKA ur. 1956; Szczecin

Tytuł fragmentu relacji	Stan wojenny
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, stan wojenny

### Stan wojenny

Ja parę dni wcześniej pojechałam z dzieckiem małym do Szczecina i tam mnie zastał stan wojenny, więc starałam się tutaj jakoś przyjechać bez tych zresztą pozwoleń, kwitu i tak dalej, dowiedzieć się, co z mężem, bo jego zamknęli i nikt nic nie chciał powiedzieć, gdzie i co, i jak. Byliśmy rozdzieleni i nie mają fajnie, nie, w tych więzieniach. Ale jakiegoś takiego poczucia zagrożenia to stan wojenny to chyba nie. Ale to też był taki amok trochę, no bo ja miałam małe dziecko pierwszy raz w życiu i byłam w ciąży z drugim, i jakoś to być może było ważniejsze niż jakiś tam stan wojenny. I byłam sama z tym wszystkim. To znaczy, była duża taka solidarność ludzka, która wtedy niezwykle rozkwitła i ja nie miałam takiego poczucia, że rzeczywiście mam problem, bo jestem sama. To było smutno, że jesteśmy osobno, ale właściwie przyjeżdżałam do Lublina, wysiadałam na dworcu, już byłam w domu, jakoś tak trochę było, taka wzajemna pomoc. Bardzo się to odczuwało. Można było liczyć nie tylko na przyjaciół, bo przychodzili różni ludzie, których ja w życiu na oczy nie widziałam, ale się dowiedzieli coś tam, z propozycjami różnymi przychodzili. No, ja musiałam przecież mieszkanie znaleźć, bo nas, jak stan wojenny się zaczął, nas wyrzucili z tego mieszkania tam na Krańcowej. Mieliśmy wynajęte mieszkanie u państwa Warchołów, którzy byli na placówce w Moskwie. Dlatego nam wynajęli to mieszkanie i natychmiast nam je wymówili, jak się zaczął stan wojenny. Ze strachu zresztą. Oni się dość bali i ja musiałam sobie znaleźć jakieś inne lokum. Znaczą, tam miałam w Szczecinie, miałam w Gdańsku teściów, ale chciałam tutaj mieszkać jednak. No i też właściwie nie wiem, kto mi to mieszkanie znalazł. Pomogli mi ludzie się przeprowadzić. A przecież przyjeżdżał na przykład Adam Kersten do Lublina, to zawsze przychodził do mnie raz w tygodniu i mojej rocznej córce czytał bajki. Dużo osób się poczuwało do tego, żeby się mną opiekować, więc nie czułam się samotnie ani źle. I jakoś nie bałam się. Jak były takie sytuacje, że dowiadaliśmy się o czymś strasznym na przykład, to pierwszy pomysł to był – a to ktoś plecie bzdury, niemożliwe. Nawet jak się dowiedzieliśmy na przykład o księdzu Popiełuszce, to w pierwszej chwili było: „O, jakieś tam ciemne siły wymyślają jakieś tam niestworzone rzeczy”, że to jest nieprawdopodobne. W ogóle jakoś nie dochodziło do naszej świadomości, że faktycznie, namacalna krzywda może się komuś stać. Nawet jak już była jedna sprawa, i tak w tą drugą żeśmy nie wierzyli.

Data i miejsce nagrania	2007-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"